

Toby mieszkał w lofcie urządzonym w dawnym zakładzie przemysłowym. Urządzenie go polegało na postawieniu na jednym końcu łóżka a na drugim kuchenki i lodówki. Pośrodku ziała ogromna pusta przestrzeń. Zazwyczaj wypełniały ją grupki ludzi szykujących się do haju, podkrecających haj już trwający lub zachodzących w głowę, jak długo jeszcze można czekać na haj. Kiedy dotarli tam Harry z Tyrone/em, na podłodze siedziało już parę osób. Tony rozpierał się w jedynym w tym pomieszczeniu fotelu, wielgachnym meblu z tapicerką wypchaną do granic możliwości, obszarpanym, obsmyczonym i popękany, którego monstrualne podłokietniki potęgowały wrażenie że lada chwila wciągnie Tony/ego w głąb swych trzewi, strawi i wywali a przetworzony Tony trafi na półkę w zakurzony kąt komisu meblowego gdzie będzie się gapił w gapiącego się na niego z podłogi kota, a z szyi będzie mu dyndać tabliczka „nie na sprzedaż”. Tony oglądał telewizję. Przed fotelem stał telewizor, na olbrzymiej konsoli idealnie pasującej do fotela i wystroju loftu. Tony miał na szyi sznurek z przywieszoną do niego chińską fajką wodną. Jej cybuch był nabity haszem. Od czasu do czasu gospodarz podnosił ustnik by się sztachnąć, nie odrywając wzroku od ekranu. Parę osób siedziało wokół sziszy z baniakiem napełnionym winem i cybuchem nabitym marychą z odrobiną haszu. Marion właśnie ciągnęła bucha, kiedy pojawili się Harry i Tyrone. Przycupnęli obok. Co jest man? Bejbe co jest grane? Co słycać? Nic nowego man. Ustnik trafił do Harry/ego, który wessał się w niego na minutę i przekazał dalej Tyrone/owi. Kiedy Harry wypuścił w końcu dym, odchylił głowę w tył i spojrzał na Marion. Jak leci? Po staremu. Harry pokiwał głową patrząc na sziszę. Całkiem niezły hasz. Aha. Fajnego daje kopa. Tego mi było trzeba. Harry siedział z półprzymkniętymi oczami a twarz opromienił mu luzacki uśmiech. Domyśliłem się. Wyglądasz zajebicie. Marion skrzywiła się w uśmiechu i zachichotała. To ma być komplement czy farmazonisz? Harry rozłożył ręce i wzruszył ramionami z sennym uśmieszkiem na twarzy. Mozliwe sze nie jestem szbyt błyskotliwy kiedy się napruję. Marion zachichotała nieco głośniej. Może i tak, ale za to jesteś o wiele bardziej do życia. Wiesz masz całkiem miły uśmiech, kiedy jesteś zrelaksowany tak jak teraz. Harry zaśmiał się i pochylił w jej stronę. Nie mam wyboru skarbie, czuję się tak wyluzowany że zaraz się roztopię i popłynę. Marion roześmiała się i ścisnęła go za rękę a potem sięgnęła po rurkę, pociągnęła kolejny łyk dymu i przekazała ją Harry/emu. Roześmiał się, Właśnie tego mi teraz trzeba... no wiesz żeby się pozbyć spiny, co nie? Marion potrząsnęła głową i z trudem powstrzymała się od śmiechu chcąc jak najdłużej zatrzymać dym w płucach. Tyrone podstawił Harry/emu rurkę pod nos. Masz ziomuś, poopowiadasz farmazonisz później. Ściągaj bucha albo skucha. Harry wciągnął kolejny haust, skupiając na tej czynności całą swoją uwagę, po czym przekazał rurkę Fredowi. Tyrone patrzył jak Fred wessał się w nią i nie wyjmował jej z ust przez jakieś pięć minut że zachodziła nawet obawa że rozżarzony podmuchem powietrza hasz buchnie za chwilę jasnym płomieniem. Kurna, skurwiel weźmie i zassie cały hasz przez rurkę. No popatrz, jeśli nie ma w tyle głowy otworu to cały ten dym musi się gdzieś u niego podziewać. Fred wysunął w końcu rurkę z ust i przekazał ją Tyrone/owi, z szerokim debilnym uśmiechem na ryju i nie wypuszczając dymu z płuc, stęknął. Nie bądź zachłanny bejbe. Tyrone zaczął się śmiać, trzymając oburącz rurkę, ludzie zwijali się ze śmiechu, Tyrone spojrzał w dół na podłogę i

potrzęsął głową, a potem znów podniósł wzrok na Freda, który wciąż miał na twarzy radosny wyraz napalonego gównojada, więc Tyrone zaczął się brechtować coraz głośniejsze a reszta siedzących w kręgu też zaczęła się śmiać i kręcić głowami bo Fred przyciągał wzrok swoim wielkim, kretyńskim uśmiechem, który robił się coraz większy i coraz bardziej kretyński i wszyscy tak się nakręcili że choćby się posrali to nie mogliby przestać się chichrać a tymczasem Fred nie wypuszczał powietrza z płuc, chociaż czuł że się dusi a twarz mu poczerwieniała i oczy wylazły na wierzch i Tyrone wciąż pokazywał go palcem potrząsając głową, zanosząc się śmiechem i parszkając, Kchu... kchu... aż wreszcie Fred wydmuchnął z płuc powietrze by momentalnie ponownie je wciągnąć i łeb mu się gibał w tył i w przód, kchhhurna, a wszyscy wokół lali po nogach a Tony pociągnął kolejnego bucha ze swojej fajeczki i zmarszczył się rzucając telewizorowi wściekłe spojrzenie, bo przerwa na reklamy przerwała mu wątek a potem pokazała się plansza z logo stacji i nastąpił blok reklamowy i Tony sztachnął się kolejny raz i zaczął się wić w fotelu i bluzgać pod nosem że chce oglądać kurwa program a nie pojebanego psa żrącego pojebane końskie mięso, aż w końcu wydarł się na telewizor. Dalej parszywy kundlu, wsadź jej nos w majtki. No co jest, nie lubisz ryb? Co? Nie lubisz ryb ty spedalony psi sukinsynu?! W końcu śmiechy ucichły i wszyscy odstawili na chwilę hasz, siedząc sobie wygodnie, słuchając muzyki i kolebiąc się w takt, a potem znów zaczęli trochę podsłuchiwać i zerkać na Tony/ego i ponownie rozległy się chichoty. Hej bejbe nie powinienes tak gadać o pedałach przy Harrym, bo możesz urazić jego uczucia. Fred przywołał na twarz swój debilny uśmiech. Skąd wiesz że to gej? Może to tylko lezbulterierka, buahahahaha, kurna, hahaha. Tony wciąż coś niezrozumiale marudził a ludzie zanosili się śmiechem i rechotali patrząc, jak Fred się śmieje i gibie mu się głowa, a kiedy śmiech zaczynał przygasać, nawijał od nowa o lezbulterierce i wszystkich znów brała głupawka a Tony wstał z dyndającą mu na kłacie fajką wodną, podszedł do komody, wyciągnął coś z szuflady i ponownie opadł na fotel, znikając im z oczu za masywnymi poręczami, wrzucił świeżą porcję haszu do cybucha, zapalił i zaciągał się powoli raz za razem póki na ekranie nie pojawił się dalszy ciąg programu, a wówczas znieruchomiał i milcząc oglądał dalej. Fred tymczasem zdążył się już zmęczyć i nie był w stanie się śmiać, chociaż dalej gibała mu się głowa a z twarzy nie znikał wyszczerz, ludzie starali się na niego nie patrzeć bo wystarczył im jeden rzut oka i znów ogarniała ich wesołość, a wszyscy już mieli zakwasy od tego ciągłego masażu przepony więc woleli patrzeć tam, gdzie nie było Freda, a Harry i Marion odseparowali się od reszty i zalegli na paru starych poduchach, na wpół opierając się o ścianę, słuchając jednym uchem muzyki ale zasadniczo skupieni na sobie. Mieszkasz sama czy z koleżanką? Nie, sama, przecież wiesz. Harry wzruszył ramionami. Skąd mam wiedzieć? Ostatnim razem kiedy u ciebie byłem, mieszkałaś ze współlokatorką, co nie? Boże to było parę miechów temu. O ja cię aż tak dawno? Ten tempus naprawdę fugit, co? Czasami. A czasami wydaje mi się że stoi w miejscu. Jakbyś siedział w worze i nie mógł się z niego wydostać, ktoś ci wciąż powtarza że z biegiem czasu zrobi się lepiej a czas zamiast biec stoi w miejscu i robi sobie jajca z ciebie i z twojego cierpienia... Aż w końcu rzeczywiście dostaje przyspieszenia i nagle jest pół roku później. Normalnie dziś wyciągasz z szafy letnie ciuchy a jutro jest Gwiazdka, a między jednym a

drugim jest dziesięć lat męczarni. Harry uśmiechnął się. Jeezu, powiedziałem ci tylko cześć a ty mi wyskakujesz z jakąś psychiatryczną daktyloskopią. Ale fajnie że już ci ulżyło. Marion roześmiała się a Harry zapalił jointa, ściągnął parę buchów i podał go Marion. Tony zaczął lekko dygotać i w przeczuciu nieuchronności nadciągającego kataklizmu stracił kontrolę nad swoimi odruchami. Dał się maksymalnie wciągnąć w oglądany program, ale coś mu podpowiadało że cholerny odbiornik knuje przeciwko niemu spisek że przyczał się tylko czekając na dogodną chwilę by się rzucić na ofiarę. Ponownie zapalił fajkę i wciągnął kilka długich haustów, potem niuchnął haszu i wgapił się w ekran. Tylko bez numerów skurwysynu. Ostrzegam cię. Przestało nim telepać więc ponownie zapadł się w fotel i zniknął ludziom z oczu. Marion zaśmiała się cicho. Odstawia z tym sprzętem całą akcję sadomaso, nie? No. Jest jak facet, który siedzi z laską a ona nie chce mu popuścić szpary. Pozostali uczestnicy imprezy przyglądali się od niechcienia Tony/emu i uśmiechali, a jego frustracja była – jak zawsze – bardziej wkręcająca niż lecący w telewizorni program. Wiesz co? Typ myśli że to jego stara. Kurwa nigdy się do swojej starej tak nie odnosił. Rozległ się głośny śmiech, po czym wszyscy wrócili do słuchania, gadania i jarania. Harry opierał się o Marion a ona powolnymi ruchami głaskała go po włosach – oboje zasłuchani w muzykę. Od czasu do czasu Harry wyciągał leniwie dłoń, by potrzeb koniuszkami palców brodawkę jej cycka albo pogłodzić cycek wnętrzem dłoni, delikatnie ale bez jakichś konkretnych intencji, w rozmarzeniu. Przyglądał się własnemu palcowi pieszczącemu sutek i wyobrażał sobie że sięga pod jej bluzkę a potem myślał jak rozpina bluzkę i zaczyna go całować jednak chwilowo wcielenie fantazji w czyn było ponad jego siły więc odłożył to na później i powrócił do słuchania muzyki i dawał się unosić powolnemu rytmowi głaskania po głowie, zanurzając się coraz głębiej w fale poruszanych przez nie zmysłowych prądów. Wiesz co skarbie to nawet przyjemniejsze od haju. Naprawdę mnie to jara. Ja też to lubię. Zawsze lubiłam loki. Tak miło płaczą się wokół palców. Nie przepuszczają ich tak bezproblemowo jak proste włosy. Stawiają opór. Jakby żyły własnym życiem i robi ci się fajnie kiedy ci wreszcie ulegną. Marion spoglądała na swoje palce zanurzone w czuprynie Harry/ego, obserwowała skręcające się i uskakujące pod naporem palców końcówki a potem rozgarniała je palcem, obserwując jak prężą się i skaczą, pozwalając im pieścić wnętrze dłoni a potem zaciskała palce unosząc powoli rękę a loki wyslizgiwały się jej z palców i czuła że narzuca sobie tą pieszczotą rytm który zaczyna rządzić jej oddechem a potem stapiała się z oddechem w jedność i płynęła przez przenikające ją rozedrgane wibracje a Harry ścisnął w palcach brodawkę jej piersi, wyobrażając sobie jakby smakowała jej różowość i kształt gdyby otoczył ją wargami i wtedy nagle Tony ponownie wydarł się na telewizor, Nie radzę ci, chuju. Ostrzegam cię, ty, ty parszywa larwo że mam dość twoich pierdoł, i wiał się w fotelu i rzucał ekranowi wyzywające spojrzenia a Tyrone zanosił się śmiechem. Niech go sobie wyzywa od ostatnich, byle tylko telewizjer nie zaczął mu się odszczekiwać, bo jeśli zacznie to czas odstawić ten szajs i się ewakuować dżim i zaciągnął się porządnie jeszcze jeden raz i odwrócił głowę żeby nie widzieć debilnego wyszczerzu Freda, który umyślnie go prowokował do przedwczesnego wypuszczenia dymu z płuc; nagle ktoś wyciągnął ampulkę azotynu amylu i rozgniół i zaciskając palcem jedno nozdrze wciągnął łapczywie

opary, aż ktoś inny wyrwał mu buteleczkę z dłoni i przytknął do swojej dziurki od nosa i zacisnął ujęcie drugiej a potem obaj zwalili się na ziemię chichrając się, brechtając i rechocąc, a Tony wychylił się z fotela i powiedział, Wiedziałem, wiedziałem że te gnidy to zrobią, dzisas zajebali mój szajs, parszywe larwy, gnidy parchate. A Harry i Marion jak na komendę odstąpili od miętoszenia się, kiedy poczuli w nozdrzach nowy zapach i usiedli pochylając się w stronę wonnego źródła i patrząc na siedzących i zalegających wokół ludzi, którzy się chichrali i zanosili śmiechem. Hej kolo poczęstuj innych, i żółta fiołka pofrunęła w powietrzu, Harry chwycił ją w locie, a potem położyli się z Marion na podłodze wtuleni w siebie tak że ich ciała niemal przenikały się wzajemnie a Harry rozduśił poppersa i oboje wciągnęli głęboko powietrze i przytrzymali się kurczowo, kiedy ich ciała zaczęły wibrować a w głowach zakręciło im się tak że mieli wrażenie że zaraz umrą, ale po chwili zaczęli się śmiać i jeszcze mocniej na siebie napierać skręcając się ze śmiechu z poppersem zaklinowanym między nosami; a Tony jeszcze mocniej wychylił się z fotela, Wy parszywi matkojebcy przyłapałem was, wyskrobki o smaku pierdolonej truskawy, i podniósł prawą dłoń i wycelował starą dwudziestkę dwójkę w mrugający naprzeciwko ekran, koniec robienia mi pierdzielnika we bani, wy zwiście chuje, dość machania mi

przed nosem fiutem waszych programów a potem dowalania mi w dupę waszym gównem, kiedy czekam na to co będzie dalej. Wszyscy mieli w nosach poppersy, wszyscy tarzali się, drapali, pocili i zaśmiewali, a Tony mierzył telewizor jeszcze bardziej surowym wzrokiem, Mam dość wpierdalania mi waszej pierdolonej psiej karmy, waszych irygatorów, odpierdolonych pach i bezzapachowej srajtaśmy, darł się coraz głośniej, a twarz poczerwieniała mu równie mocno jak jego pocącym się po poppersach gościom, a ci słuchali i patrzyli na niego przez zalane potem oczy, zanosząc się histerycznym śmiechem. SŁYSZYCIE MNIE? MAM DOŚĆ WASZYCH PIERDOŁ WY CHUJE W DUPE JEBANE, i nacisnął spust, trafiając od pierwszego strzału w sam środek, rozległ się stłumiony huk, który utonął w histerycznym wybuchu śmiechu i wrzaskach Tony/ego, z telewizora buchnęły iskry i dym, a po całym pomieszczeniu rozleciały się kawały grubego szkła, i Tony wstał z fotela, rycząc histerycznie, ZAŁATWIŁEM WAS, WYSKROBKI Z ZASYFIAŁEJ PIZDY, HAHAHAHAHAHAHAHAHHA i ponownie oddał strzał do dogorywającego odbiornika, TERAZ ZA WSZYSTKO ZAPŁACICIE, HAHAHAHAHAHAHAHAHAHAHHA, i kolejna kula utknęła w rozpadającym się wraku, PRZYJEMNIE CI? PRZYJEMNIE CI TY WYJEBANY W DUPE MATKOJEBCO i dalej podchodził w stronę telewizora i oddał jeszcze jeden strzał do resztek zacnego niegdyś sprzętu agd, MYŚLAŁEŚ, ŻE CI TO UJDZIE PŁAZEM, CO? MYŚLAŁEŚ? CO? A zgromadzeni wokół ludzie wciąż się gapili, śmiejąc się i trzęsąc, i patrzyli jak kolejna kulka trafia w obudowę, a Tony podchodzi bliżej i staje nad telewizorem, delektując się myślą o ostatnim strzale, triumfując, patrząc ze złością, uśmiechając się złośliwie i z wyższością na widok dymiącej kupy badziewia, obserwując podskakujące i pełgające po kablu przedśmiertne wyładowania, aż ostatnia iskra dotarła do gniazdka i zgasła z sykiem w fajczącej się wtyczce. Tony zaczął się lekko ślinić na widok kajającego się pod siłą jego spojrzenia odbiornika, błagającego o litość i kolejną szansę, Już

nigdy więcej tego nie zrobię, przysięgam na głowę matki, Tony, pliz, pliz, daj mi jeszcze jedną szansę, Tony wynagrodzę ci to, przysięgam, przysięgam na głowę matki, wynagrodzę ci to Tony, a Tony uśmiechał się drwiąco słuchając skamlania i błagań telewizora, czując, jak wzbiera w nim pogarda dla tego kajającego się skurwiela, SZANSE??? SZANSE??? DAŁEM CI DRUGĄ SZANSE, BUJAJ SIĘ, HAHHAHAHAHAHAHAHAHA, NIE POTRAFISZ NAWET KOJFNAĆ JAK MĘŻCZYNA, TY ZAFAJDANY SKURWYSYŃSKI GNOJKU... pliz, Tony, pliiiz... nie strzelaj, pl... STUL MORDE, GNOJU i Tony aż kipiał od pogardy, kiedy się odwrócił, spojrzał odbiornikowi prosto w oczy i wysyczał cichym, pełnym jadu tonem, Smacznego i posłał ostatnią kulkę dygocącemu i skamłacemu o litość zewłokowi telewizora, który zadrżał rażony siłą tego coup de grace i ostatnia iskra przeskoczyła trzydzieści centymetrów spalonej przestrzeni i zgasła wyparowując do wieczności razem z ostatnią szybującą w atmosferę siną strużką, która zmieszała się z przesyconym dymem marychy, haszu i papierosów i oparami poppersów powietrzem, by wymknąć się na wolność rozmaitymi szczelinami i szparami i rozpląnąć w atmosferze. Tony wzdrygnął się i wcisnął gnata za pas. Uprzedzałem że nie wolno się do mnie przypierdalać. Nikt się nie będzie bezkarnie przypierdalać do Jądrowego Tony/ego. Po czym dołączył do pozostałych, przyjął ofiarowanego mu poppersa, zaciągnął się i runął na podłogę dołączając do chóralnego wybuchu śmiechu, kwitującego czyjąś uwagę o konieczności zmówienia modlitwy za zmarłych, a między jedną i drugą głupawką Harry i Marion zafundowali sobie jeszcze jednego poppersa, przywierając do siebie i ocierając się o siebie, zaśmiewając się do łez i trzymając w kurczowym uścisku, a muzyka sączyła się przez dym i śmiech, sączyła się przez uszy i głowy i mózgi i umysły, ale jakimś dziwnym trafem wychodziła drugim końcem niewzruszona i niezmienna i wszyscy czuli się super, naprawdę super, jakby właśnie wyłgali się z wyroku za zabójstwo albo weszli na szczyt Mount Everestu, albo posmakowali przeciążenia w skokach spadochronowych albo płynęli w powietrzu jak ptaki, tak unosili się i szybowali na falach wiatru jak ptak, jak wielki człowiek-ptak... tak... jakby nagle wyrwali się na swobodę, jakby nagle stali się wolni... wolni... wolni...